

A forma równa słowu...

Zafascynowany starymi tekstami Jernej Lorenci, który przed pięciu laty pokazał już na toruńskim KONTAKCIE zrealizowaną w Słoweńskim Teatrze Narodowym „Iliadę” Homera, po konsultacji z dyrektorem Pawłem Pasztą postanowił wystawić na scenie Horzycy spektakl na podstawie fragmentów Starego Testamentu, wykorzystując historię Hioba i Apokalipsę. Tytuł zdecydował się rzeczy nadać „Biblia: próba”. Ta druga część tytułu wzięła się nie tylko stąd, że spektakl grany jest w konwencji próby generalnej, ale i stąd, że bóg poddaje próbie wiarę Hioba, a twórcy publiczności.

Spektakl jest niezwykle ciekawy plastycznie, obfituje w liczne symbole, niektóre rodem z popularnych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych teatrów alternatywnych. Np. nożem przebijany bochen chleba, symbol zabijanej miłości, ranionego serca nawiązuje do biblijnych realizacji Jerzego Grotowskiego, zwłaszcza „Apokalipsis cum figuris”. Kiedy w 1975 roku zobaczyłam w Teatrze Laboratorium scenę ręki wznoszącej nóż nad chlebem, po czym z wielką siłą opadającej i zanurzającej w nim ostrze, wywarło to na mnie ogromne wrażenie.

Tutaj niestety mogłam się tylko tego gestu domyślać, podobnie, jak reakcji nań głównego bohatera, albowiem grający Hioba Paweł Tchórzelski do części widowni odwrócony był tyłem, i mniemać można tylko było, że spożywany wcześniej bochen, w międzyczasie wciśnięto mu na wysokości klatki piersiowej pod czarną taśmę, którą go skrępowano. Potem w owo serce z chleba powbijano jeszcze kilka indiańskich, a więc pochodzących od pogan, strzał.

W „Biblii” Lorenciego wszystko chwilami wygląda dość groteskowo. Począwszy od publicznego rozbierania głównego bohatera do ostatniego fragmentu bielizny, malowania go czerwona, jak świeża krew farbą, oplatanie lepką wstęgą, wreszcie układanie na stole brzuchem do góry, na leżącej tam już jednej z postaci. Performatywne, okrutnie upokarzające zabawy ciałem bohatera są tu znakami poniżenia i cierpienia zadawanego mu przez dawnych przyjaciół.

Polemika z bogiem prowadzona jest rozmaitymi wizualnymi aluzjami przypominającymi o istnieniu innych religii. Małgorzatę Abramowicz złożono do pozycji kwiatu lotosu i niczym Buddę na ołtarz, przeniesiono na stół.

Przytroczone do łopatek indiańskie pióra i malunki na ciele Tomasza Mycana sugerują prawo wyboru człowieka między wiarą w anioły a bóstwa innych religii. Dlatego też jedną z najciekawszych scen jest skomponowany tu z ciał artystów żywy obraz, kojarzący się z opartą na greckim micie starożytną rzeźbą Grupa Laokoona.

„Biblia” to inscenizacja, którą dzięki licznym symbolom, znakom, metaforom można interpretować w bardzo rozmaity sposób i odnosić do każdej rzeczywistości. Można, ale tylko do pewnego momentu.

Zakończenie historii Hioba, który dzięki głębokiej wierze wreszcie odzyskuje wszystko, co utracił i szczęśliwie żyje jeszcze przez 140 lat, przekonuje jednak widzów o wielkiej mądrości i dobroci boga.

Najciekawszą warstwą jest podkład dźwiękowy. Uczestniczą w nim nie tylko oryginalne instrumenty, przedmioty, ale i wykorzystywane w bardzo nowatorski sposób głosy aktorów. Najciekawiej na tym polu prezentują się Małgorzata Abramowicz i Julia Sobiesiak, która to

wydobywanymi z siebie dźwiękami bardzo ciekawie oddaje odgłosy torturowanego ciała głównego bohatera, bicie jego obolałego serca.

Całość tego dramatu rozgrywana jest pośrodku owalu estrady otoczonej przez kameralną orkiestrę w eleganckich współczesnych kostiumach, którą dyryguje Michał Marek Ubysz. Przychodzi jednak taki , z pozoru groteskowy, a w rzeczywistości tragiczny moment, kiedy jest on zmuszony przekazać swoją wytworną muszkę najbardziej postponowanej i poniżanej w danym momencie postaci, Hiobowi.

Doskonale partneruje Pawłowi Tchórzelskiemu w klamrze obejmującej całość przedstawienia Maria Kierkowska jako żona. Emanująca z jej oczu w pierwszej scenie miłość, w najgorszych potem momentach, utwierdza go w wierze.

Anita Nowak